

„Pan Tadeusz” jako dramat

Zadanie było karkołomne. Tym większy sukces Teatru Polskiego w Szczecinie. „Pan Tadeusz” wystawiony jako dramat okazał się nie lada wydarzeniem. Zblakił przy nim serial telewizyjny Hanuszkiewicza, który przed osmiu laty postanowił przybliżyć nam arcydzieło Mickiewicza. Wówczas rzecz całą rozpisano po prostu na głosy aktorów i kazano im recytować niemal cały tekst wieszca. Inscenizacja szczecińska, dokonana przez reż. Janusza Bukowskiego, jest w pełnym tego słowa znaczeniu dramatem. Rzecz przy tym niewia-rygodna. Strofy Mickiewiczowskie jaśnieją tu pełnym blaskiem, poemat mistrza Adama przy tym nie uległ właściwie zubożeniu. Podstawowe jego wątki tematyczne zostały zachowane.

W trakcie występów w Warszawie na scenie Teatru

Polskiego (po niedawno wystawionej kieleckiej „Róży” Zeromskiego scena ta wyraźnie ma szczęście do swych gości) kierowany obecnie przez Janusza Bukowskiego szczeciński teatr zebrał dawno nie spotykane owacje. Cała sala, stojąc przez kilka minut biła nieustrudzenie brawa autorom jak i aktorom inscenizacji.

Bohaterów było wielu. Przede wszystkim adaptator Mickiewiczowskiego poematu — Jerzy Adamski. Jego zasługą niewątpliwą jest, że „Pan Tadeusz”, jedna z podstawowych licealnych lektur zachowała w dużym stopniu walory poetyckiego oryginału. Uwagę miałbym jedną: niepotrzebnie, moim zdaniem, zniknęły ze sceny postaci majora Pluta i kapitana Rykowa. Dużą rolę w całym spektaklu odgrywa muzyka

Andrzeja Kurylewicza, melodyjna, zapisująca się w pamięci tak jak literacki pierwowzór, utrwalający pamięć „o kraju lat dziecińczych” poety. Urzeką scenografia i kostiumy Barbary Jankowskiej i Małgorzaty Treutler odtwarzające w realistycznej formie obraz Soplicowa.

Gra całego zespołu aktor-skiego Teatru Polskiego w Szczecinie zasługuje właściwie na uznanie. Wyróżnia się jednak zdecydowanie kreacja Ewy Wawrzon, odtwarzającej postać Tellmeny, zapamiętuje się również postać Gerwazego w wykonaniu Bohdana A. Janiszewskiego oraz księdza Robaka, którego gra Ryszard Zieliński. Ale przecież byli- byśmy niesprawiedliwi wobec reszty aktorów, którzy grali przecież nie tylko sło-

wem ale i gestem. Już pierwsza scena — przyjazd Tadeusza (Andrzeja Oryla) i spotkanie jego z Zosią (Anna Lenartowicz) — rozgrywała się bez słów, a przecież maestrią samego gestu i ruchu fascynowało widownię również wiele scen zbiorowych.

W samym Szczecinie „Pan Tadeusz” miał już ponad 150 przedstawień. Aplauz zyskał także w trakcie występów gościnnych w innych miastach. Warto więc, aby po adaptację Adamskiego sięgnęły następne sceny. Bowiem dzieło, o którym Mickiewicz marzył „aby trafiło pod strzechy”, sprawdza się świetnie na teatralnych deskach. Niesceniczność poematów naszych romantycznych wieszczów okazuje się jeszcze jednym mitem.

JERZY TOMASZKIEWICZ